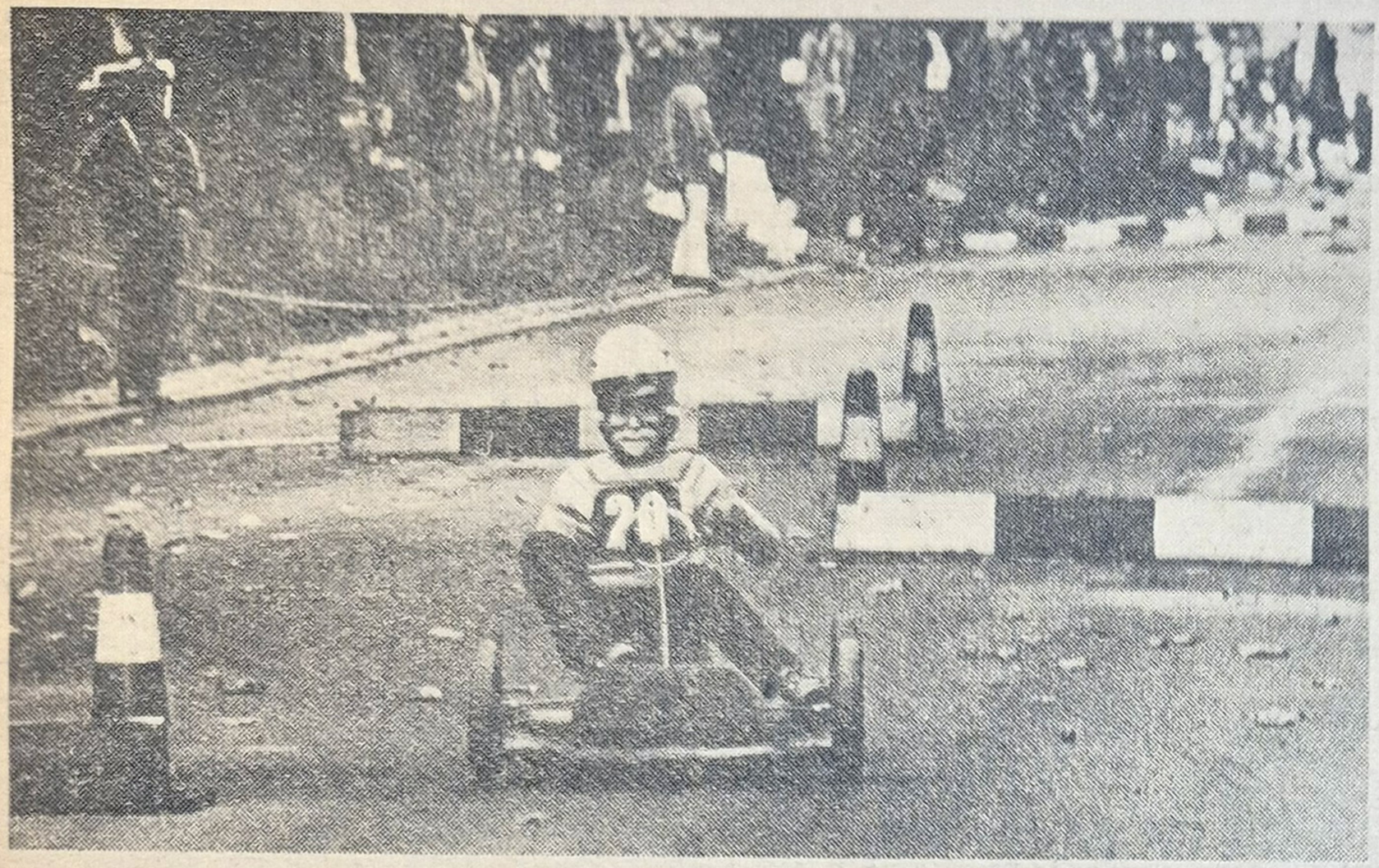

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 84 (2180) 20 października 1972 r. Cena 50 gr

- Tego stolica dotąd nie oglądała!
- Minikar za... osiemdziesiąt groszy!
- Zawody w międzynarodowej obsadzie!
- Kapitalna jazda Czechosłowaków!
- Dwa zwycięstwa dwóch Andrzejów!

I Ogólnopolskie Zawody Minikarów

Zacięte pojedynki NA AGRYKOLI

Przyjechali na I Ogólnopolskie Zawody Minikarów ze wszystkich zakątków Polski. Przywieźli z sobą własnoręcznie zbudowane pojazdy, nad którymi pracowali przez wiele miesięcy w pracowniach szkolnych, Domach Kultury, na własnych podwórkach. Razem prawie 30 zawodników, a wśród nich Bożena Gryz z Ostrowca Świętokrzyskiego — jedyna dziewczyna. Bożena znalazła rywalkę; w Warszawie zameldowała się także ekipa czechosłowacka z Marianskich Udoli, w skład której wchodziła Lenka Prnkowa.

C. d. na str. 4

KOMPAS OWADÓW

● Przyrodników od dawna zadziwia niezwykła umiejętność owadów orientowania się w przestrzeni. Wysuwano hipotezy, że drogowskazami owadów jest... ziemskie pole magnetyczne. Mimo to dokładnego mechanizmu tej umiejętności owadów dotąd nie znano.

Pracownicy Gruzińskiego Instytutu Cybernetyki przeprowadzili

szereg doświadczeń poddając rozmaite owady działaniu sztucznych pól magnetycznych o różnych natężeniach. Doświadczenia dowiodły, że u owadów rolę osobliwej igły magnetycznej pełni ich własne ciało. Przypuszczenie to potwierdziło się, gdy badacze ze sproszkowanej substancji pochodzącej z wysuszonych owadów wykonali maleńki walec i umieścili go w polu magnetycznym. Ów walec zachowywał się jak igła magnetyczna. (b)

DZIEWCZĘTA bądźcie ODWAŻNE!

— mówi OLA KORBUT, potrójna medalistka z Monachium

ZNACIE JĄ, PRAWDA? Jej uśmiech, dwa „pędzelki" nad uszami, zwinną postać i olimpijskie trofea — dwa złote i jeden srebrny medal w gimnastyce.

Nazywa się Ola Korbut, ma 16 lat, mieszka w Grodnie.

Wśród tłumów, które witały na dworcu w Mińsku, stolicy Białoruskiej SRR, swoich olimpijczyków powracających z Monachium, był również korespondent „Pionierskiej Prawdy", gazety radzieckich pionierów. Korzystając z okazji zadał trzy pytania dziewczynce z „pędzelkami":

Pytanie pierwsze: **Czy dawno zajmujesz się, Olu, gimnastyką?**

— Siedem lat temu, kiedy chodziłam do trzeciej klasy, zapisałem się do sekcji gimnastycznej.

C. d. na str. 5

Pomidor-OLBRZYM

POMIDOR o wadze 2 kg stał się sensacją ostatniej wystawy ogrodniczej w Moskwie. Ogrodnik — amator, mieszkający pod Moskwą, M. Wiegiel, wyhodował nie tylko potężne pomidory, ale także przedziwne w kształtach i kolorach. Mają one kształt gruszek, śliwek, cytryn, a nawet czerwonych porzeczek i wiśni. Nie tylko wygląd upodabniał je do tych owoców, ale także kolor. Do tych niezwykłych efektów doszedł drogą żmudnych badań, które w czasie wolnym od pracy prowadził przez prawie 30 lat.

Od zasiania nasion do zebrania z krzewów owoców mija 110—120 dni. W podmoskiewskim regionie jest około 75 ciepłych dni, dlatego też Wiegiel rozsiewa nasiona w skrzyniach, które przez dwa pierwsze miesiące trzyma w domu.

Zanim jednak nasiona trafią do ziemi, przechodzą specjalne „mycie", chroniące je przed chorobami. Również skomplikowane zabiegi przechodzą już młode pędy pomidorów. Np. każdy krzew wsadzany jest do ziemi razem z papierową doniczką. Ale przed posadzeniem, na dnie każdego dołka ogrodnik robi specjalną „powietrzną poduszkę" z siana lub słomy. Dzięki temu korzenie nie gniją, krzewy są silne, a owoce duże. Niestety, Wiegiel nie zdradził tajemnicy, w jaki sposób doszedł do wyhodowania pomidorów-liliputów. (b)

KULTURA TECHNICZNA I MY

Wszystko zaczęło się około 800 tysięcy lat temu, kiedy to człowiek pierwotny po raz pierwszy w historii Ziemi wpadł na pomysł, aby obłupać w specjalny sposób znaleziony przez siebie kamień. Powstały w ten sposób przedmiot o ostrym brzegu zwany tłukiem pięściowym z Chelles — jest pierwszym znanym, świadomie ukształtowanym narzędziem. Od tego momentu rozpoczął się rozwój kultury technicznej, rozwój trwający nieprzerwanie do dziś...

KRASNOLUDEK W TELEFONIE

Zjawisko zwane kulturą techniczną jest nierozerwalnie związane z całym współczesnym życiem. Jesteśmy bowiem otoczeni ogromną ilością różnych urządzeń, aparatów, maszyn, narzędzi. Bez nich nie wyobrażamy sobie już prawie żadnej rozumnej działalności. Aby jednak ową działalność podjąć musimy umieć korzystać z dobrodziejstw techniki i to w określony sposób.

Trudno nazwać kogoś człowiekiem o dużej kulturze technicznej, jeśli aparatem fotograficznym próbuje roztłuc orzech, a zegarek zawiesza w przedziurawionym uchu. Przykłady te wywołujące uśmieszki politowania u przeciętnego mieszkańca cywilizowanych krajów — nie wzbudziłyby żadnego zdziwienia wśrod dzikich plemion Afryki czy Ameryki Południowej. Wy wszyscy, którzy urodziliście się i żyjecie w epoce powszechnego już korzystania z telewizji, jesteście z nią oswojeni. Wielu z Was potrafi nawet szczegółowo objaśnić zasady przekazywania obrazów na odległość. A jeszcze nie tak dawno zwykły telefon wzbudzał niesłychane zdumienie — sądzono, iż głos wydobywający się z czarnej tubki należy do ukrytego tam małego człowieczka.

A więc rozwój kultury technicznej towarzyszy — a raczej towarzyszyć powinien — rozwojowi kultury i cywilizacji w ogóle. Napisałem „powinien", ponieważ nie zawsze tak się dzieje. Stąd owe ogromne różnice w oswojeniu z techniką jaką reprezentują ludzie pochodzący nieraz z tego samego kręgu kulturowego.

DWIE STRONY MEDALU

Choć kultura techniczna jest wartością w gruncie rzeczy pozytywną, to jednak jej rozwój może w niektórych przypadkach przynieść więcej szkód niż pożytków. Nie chodzi tu o problemy związane z niszczeniem naturalnego środowiska — jakby może ktoś pomyślał — lecz o coś zupełnie innego.

Spróbujmy rozpatrzyć to na następującym przykładzie.

Oto fabryka broni. Produkuje się w niej wszystko co służy obronności kraju. Sprzęt jest stale udoskonalany, ludzie pracujący w fabryce to wybitni specjaliści, niesłychanie cenieni w państwie, jako że od nich w dużym stopniu zależy bezpieczeństwo całego narodu. Kultura techniczna reprezentowana przez nich i przez ich wyroby stoi na najwyższym światowym poziomie.

Ale ludzie ci chcą pracować jeszcze lepiej. Żądają więc, aby przydzielano im coraz to większe sumy ze skarbu państwa, w zamian za co obiecują dawać coraz to więcej i coraz lepszych wyrobów. I zwróćcie, proszę, uwagę: działalność techniczna, nawet tak wysokiej klasy i tak potrzebna, jeśliby nie była kontrolowana przez czynniki państwowe, odpowiedzialne za harmonijny rozwój całego kraju, mogłaby doprowadzić do tragedii. Nie tylko gospodarczej...

Dlatego właśnie ciągłe podnoszenie poziomu kultury technicznej nie może się odbywać w oderwaniu od całokształtu zagadnień politycznych, kulturalnych, gospodarczych i społecznych. Szczególnie burzliwy rozwój techniki produkcji w XIX wieku, rozwój, któremu towarzyszyły zachwyty nad coraz większymi możliwościami człowieka — doprowadził setki tysięcy, a może nawet miliony ludzi do skrajnej nędzy, nieszczęść, chorób. Wyzysku jakiemu podlegali robotnicy w supernowoczesnych, jak na owe czasy fabrykach, nie da się z niczym porównać...

W taki sposób kultura techniczna torowała sobie drogę w wiek XX.

MAMY WIĘC II połowę XX w. Technika coraz lepiej służy człowiekowi, ale równocześnie człowiek jest od niej coraz bardziej uzależniony. Większość urządzeń technicznych, z których korzystamy na co dzień czerpie energię ze źródeł wspólnych: sieci elektrycznej, wodociągowej, gazowej. Awaria tych sieci zupełnie dezorganizuje życie w dużym mieście. Można by więc sformułować twierdzenie, pozornie zabawne: wysoka kultura techniczna urządzeń — wymaga ludzi o wysokiej kulturze technicznej. Nie jest to „masło maślane", a coś nad czym warto pomyśleć, bowiem jeszcze tu i ówdzie pokutuje twierdzenie, że już wkrótce wyprodukujemy maszyny, które absolutnie wszystko za nas zrobią. A my będziemy sobie całymi dniami myśleć o niebieskich migdałach.

CZY NADCHODZI ERA „GENIALNYCH" ROBOTÓW?

Otóż nic podobnego! Czym bardziej skomplikowane urządzenie, tym lepsi specjaliści muszą je produkować, konsultować, obsługiwać. A więc owe przysłowiowe „genialne" roboty będą musiały być kierowane przez „genialnych" ludzi.

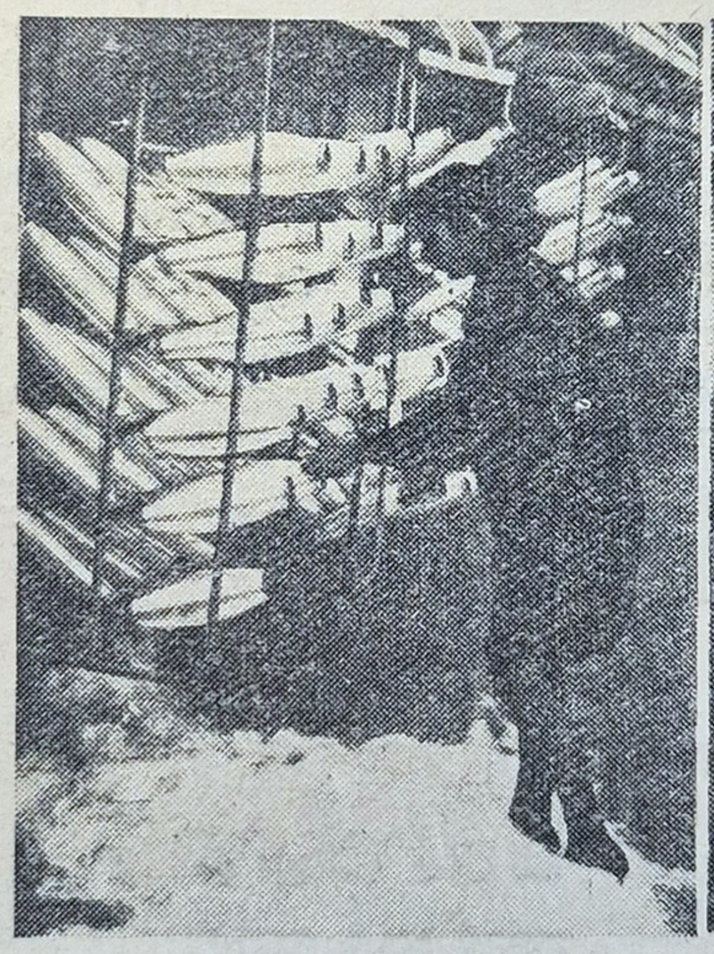

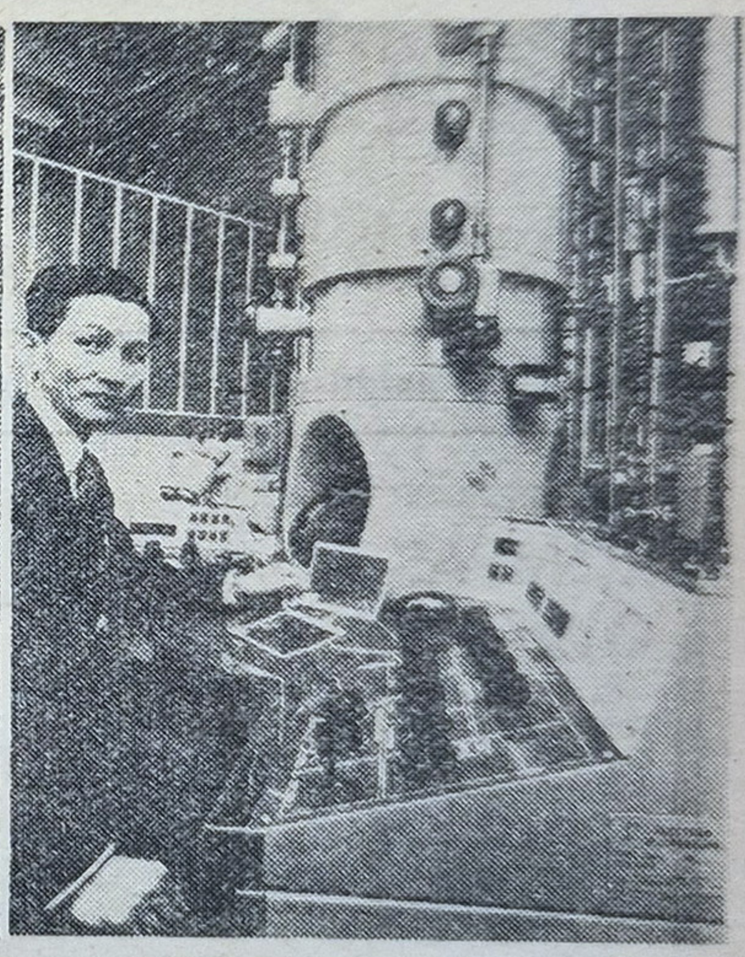

Od nowoczesnego kombinatu włókien sztucznych do mikroskopu elektronowego zdolnego „zajrzeć" w głąb atomu — oto skala współczesnej kultury technicznej. Foto: CAF i St. Borowiecki

SZTUKA ZAWSZE TAKA SAMA

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę związaną z kulturą techniczną, mianowicie na związki jej ze sztuką. Istniały owe związki od czasów najdawniejszych, o czym świadczą choćby ślady obróbki różnych przedmiotów, pochodzących z wykopalisk.

Początkowo były w użyciu różnorakie proste narzędzia, później nauczono się stosować coraz to bardziej złożone technologie (np. zdobienia), doskonalono organizację pracy (np. przy tworzeniu wielkich posągów) aż wreszcie pewne gałęzie techniki zaczęły specjalizować się wyłącznie dla potrzeb sztuki.

Dzisiaj sztuka — choćby nawet protestowali przeciw temu artyści — nie może istnieć bez techniki i to najwyższego lotu:

TELEWIZJA jest nie do pomyślenia bez najnowszych osiągnięć elektroniki i techniki oświetleniowej.

TEATR nie może obejść się bez skomplikowanego zaplecza technicznego, reflektorów, wzmacniaczy, mikrofonów.

FILM jest w całości wynalazkiem techników, zarówno aparatura jak i taśmy filmowe, odczynniki chemiczne do ich obróbki itp.

MALARSTWO. Dzięki chemii (nowe farby, tworzywa sztuczne), malarze sięgają dziś po zupełnie inne środki wyrazu niż dawniej.

MUZYKA. Ogromny rozwój współczesnej muzyki to bezsporna zasługa akustyki i elektroniki (radio, gramofon, płyty, magnetofony). Tzw. muzyka elektronowa, elektryczne gitary, organy itp.

LITERATURA. Ona jedna powstaje właściwie tak jak dawniej, ale jej rozpowszechnianie bez nowoczesnej techniki byłoby niemożliwe. Szybkie maszyny drukarskie, nowe techniki druków wielobarwnych.

A więc sztuka korzysta z osiągnięć techniki, ale — o czym nie można zapominać — nie tworzy przez to samo dzieł większej miary niż dawniej, kiedy obracała się w kręgu materiałów i narzędzi prymitywnych. Dlaczego tak jest? — na to pytanie spróbujcie sobie już sami odpowiedzieć.

Opracował:

JERZY DĄBROWSKI

ŁUNIT — sztuczny grunt księżycowy

TEGO NIECODZIENNEGO odkrycia dokonano w Instytucie Badań Kosmicznych Akademii Nauk ZSRR. W wyniku skomplikowanych zabiegów fizycznych i chemicznych uzyskano sztuczny grunt księżycowy, który nazwano łunitem. Uczeni biorący udział w badaniach nad nowym materiałem powiedzieli, że nie mniej niż końcowy rezultat interesowały ich warunki w jakich przebiegał sam proces powstania łunitu. Otóż łunit uzyskano w specjalnych komorach, które umożliwiają stworzenie wielu procesów geologicznych i fizycznych podobnych do tych, jakie panują na powierzchni Księżyca.

Uderzenia mikrometeorytów imituje wiązka promieni lasera. Natomiast wybuch wulkanu odbywa się w tyglu z drutu wolframowego, przez który przepuszczany jest prąd elektryczny. W ten sposób uzyskuje się temperaturę 1200—1800 stopni. Wszystko to odbywa się w próżni. Gdy znajdujący się w tyglu bazalt zaczyna wrzeć, do tygla wtłacza się od dołu gazowy hel. Jego strumień wyrzuca w górę gotujący się bazalt. Tak powstaje miniaturowy wulkan. Fontanna ognia uderza w oziębioną płytkę szklaną, imitującą kosmiczny chłód.

Uzyskana w ten sztuczny sposób substancja jest sypka i ma kolor ciemnopopielaty. Prawie nie różni się od naturalnego gruntu księżycowego, zwanego regolitem, zalegającego tzw. morza naszego naturalnego satelity.

Łunitem zainteresowali się konstruktorzy pojazdów księżycowych. Poligon doświadczalny wyłożony łunitem pozwoli im wypróbować na Ziemi przydatność różnych rozwiązań konstrukcyjnych w nowych łazikach typu „Łunochod". (b)

Najważniejsze są ptaki

JAKIMI DROGAMI wędrują ptaki jesienią i wiosną? Odpowiedzi na to pytanie poszukują ornitolodzy — naukowcy, którzy badają życie ptaków.

Wiemy już, że nasze sikorki, rudziki i mysikróliki lecą do Francji, Włoch i Afryki Płn. W tym samym kierunku zdążają ptaki ze Związku Radzieckiego, zwłaszcza z republik nadbałtyckich. U nas zimują gile, czeczotki i inni goście ze Skandynawii.

Ptaki przylatują falami. Aby dowiedzieć się, skąd przybyły i dokąd polecą, w stacjach ornitologicznych chwyta się je w sieci, obrączkuje i przeprowadza pomiary.

Po tygodniach, miesiącach z różnych krajów Europy i Afryki nadchodzą wiadomości o zaobrączkowanych w Polsce ptakach.

Stacje Wyprawy Ornitologicznej Akcji Bałtyckiej pracują w tym roku u ujścia Wisły, na Mierzei Wiślanej, na Helu i nad jez. Bukowo k/Darłowa. Utrzymują ze sobą stałą łączność korespondencyjną. Współpracują z nimi stacje w ZSRR i NRD.

PIERWSZY OBCHÓD

PTAK wpadł do ostatniej sieci zastawionej w trzcinach. Z brzegu Bukowa ledwo go było widać. Zakładam wodery*), trzeba się poruszać ostrożnie i dość szybko, żeby nie ugrzęznąć w bagienku i jak najprędzej uwolnić ptaka. Im krócej pobędzie w sieci, im szybciej się go zaobrączkuje i opisze, tym prędzej odzyska wolność. To bardzo ważne, bo ptak, aby był silny i sprawny, musi bez przerwy żerować. Pech chce, że gdy jestem już blisko, potykam się i padam. Ptak zachowuje się spokojnie, moja przygoda nie robi na nim żadnego wrażenia. Pozwala się wyplątać nie stawiając oporu. Nawet nie pisnął, gdy wkładałam go do woreczka.

Maszeruję do następnych sieci. Jest ich w sumie 47, każda długa na 7 m, na 2 m wysoka, ma 4 półki chwytne w kształcie długich kieszeni. Podobnych sieci używali do chwytania ptaków japońscy myśliwi już 300 lat temu. W XIX wieku zainteresowali się nimi angielscy ornitolodzy. A już po II wojnie światowej sprowadzono je do Polski.

Mijam kilka pustych sieci na skraju lasu. W zagajniku znajduję w siatce mysikrólika. Ale wpadł! Głowa i połowa tułowia przedostały się na zewnątrz przez oko sieci. To dlatego, że taki mały — mysikrólik jest najmniejszym z naszych ptaków. I on nie protestuje, gdy go wyjmuję, tylko kwili cichutko: pi, pi, pi. Rozgarniam kolorowe pasemko na głowie: pióra żółte i pomarańczowe. To samiec. Samiczka mysikrólika ma na głowie tylko żółte pióra.

Obchód dobiega końca. Jestem już u podnóża wydmy, blisko naszego obozowiska. Przelatuje stado szpaków, chcą sobie podjeść owoców czarnego bzu. Nie widzą siatki rozpiętej przed krzewem. Cała rozpędzona gromada uderza o sieć i... odbija się od niej, jakby to była guma! Tylko jednemu nieszczęśnikowi noga się w sieci zaplątała. Uwalniam szpaka, który drze się przy tym na całe gardło i próbuje dziobać. Nawet w worku rzuca się jak szalony.

W obozie każdy z przyniesionych ptaków dostaje obrączkę według rozmiarów nóżki. Zostaje zbadany, pomierzony, a wszystkie dane wpisuje się do odpowiednich zeszytów. I tak: mysikrólik dostał najmniejszą obrączkę, oznaczoną symbolem J. Szpak o 3 numery większą z symbolem F. Wreszcie kierownik stacji sięgnął do trzeciego worka.

— Patrz, mamy remiza. To ptak, który rzadko wpada w sieci. Łapie się go podstępnie, na rozłożoną w siatce watę, bo bardzo lubi jej używać do budowy gniazd. Samo gniazdo remiza jest cudem ptasiej architektury. Ma kształt pantofla z szyjką, na końcu której znajduje się wejście do gniazda. Utkane z włókien roślinnych (lnu, konopi, pokrzywy) wymoszczone puchem wierzby i topoli zwisa swobodnie przyczepione do gałązki wierzby. Nie darmo remiza nazwano rzemieślnikiem.

— Dokąd odlatują remizy?

— Jeszcze nie wiemy, nie dostaliśmy żadnych wiadomości o zaobrączkowanych przez nas remizach.

Ptaków jest mało, więc mamy dużo czasu. Przeglądam zeszyty z wynikami pomiarów i badań.

— Dziwne, wpisane są tu prawie wyłącznie młode ptaki.

— Nic w tym dziwnego. Młodych jest więcej. Na przykład para sikor w ciągu jednego sezonu wydaje na świat 24 pisklęta. Teraz, wczesną jesienią, odlatują młode. Stare polecą później, nie boją się chłodów i deszczu. Niektóre stare ptaki u nas zimują. Tak jest z ziębami: najpierw odlatują młode, potem stare samice, a stare samce zostają na zimę w kraju.

Narzekam, że ptaki nie dopisały. Szef mnie pociesza.

— Niedługo powinna nadlecieć fala rudzików. Ptaki przylatują falami. Duży wpływ na wędrówki ma pogoda. W 1961 roku zauważono silny, wczesny przelot rudzików. Okazało się, że parę dni wcześniej pod Moskwą chwyciły silne mrozy...

GORĄCY DZIEŃ

ZACZĄŁ SIĘ OD NASTĘPNEGO RANA. Pierwszy obchód o 6 rano trwał prawie godzinę, choć poszedł po ptaki doświadczony ornitolog Witek. Nie zdążyliśmy opisać nawet 1/4 przyniesionych ptaków, a już pora na następny obchód. Idziemy we dwójkę. Przy pierwszej sieci staję jak wryta: mysikrólik przy mysikróliku! Próbuję je wyplątać, ale palce więzną mi w oczkach sieci.

Po powrocie zaczynam przygotowywać śniadanie, choć nic nie wskazuje na to, abyśmy je mieli spożyć.

— W 3 godziny 200 ptaków! To tyle, co w czasie sztorm na Bałtyku. A w czasie jednego z popołudniowych obchodów zaatakowała Witka żmija zygzakowata.

W dniu mojego wyjazdu odlatywały sójki.

— Naliczyłem 100 w ciągu 15 minut — oświadczył Andrzej, nasz kierownik — po powrocie z obserwacji.

Gdy żegnałam się z Andrzejem powiedział:

— Jak będziesz pisała o Akcji zwróć się do waszych czytelników: gdyby któryś z nich napotkał ptaka z obrączką niech prześle ją **do Stacji Ornitologicznej PAN, Górki Wschodnie, poczta Sobieszewo, powiat Gdańsk podając datę, miejsce znalezienia ptaka i w jakim stanie go znaleziono, czy był martwy, czy żywy, zdrowy czy chory.** Wiesz, to bardzo ważne, otrzymaliśmy dopiero ok. 2 tysiące wiadomości powrotnych o zaobrączkowanych przez nas ptakach. Na życzenie odsyłamy znalazcom obrączki.

NIEOPISANE PRZYGODY

SPOTKANIE Z LISEM, zmagania z krnąbrną sikorką, schwytanie pokrzewki ze szwedzką obrączką... Dwa dni szalał ubiegłych 5-ciu dni — powiedział Andrzej, gdy zasiedliśmy wreszcie do posiłku.

Im bliżej południa, tym mniej ptaków wpada w sieci. Tego dnia zaobrączkowaliśmy 400 sztuk.

— To jeszcze nic. Na Mierzei Wiślanej potrafi się złapać i 1400! Obłęd! Ludzie biegają od siatki do siatki. Śniadanko zjada się o zmierzchu...

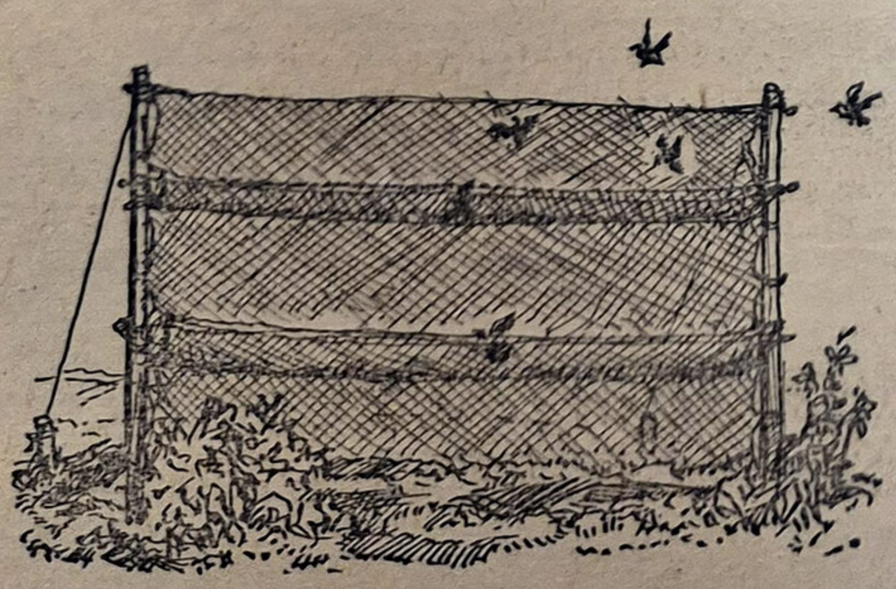

MARIA WRÓBLEWSKA
Rys. M. Kościelniak

*) Wysokie buty gumowe, sięgające powyżej kolan, przypinane rzemieniami do pasa spodni.

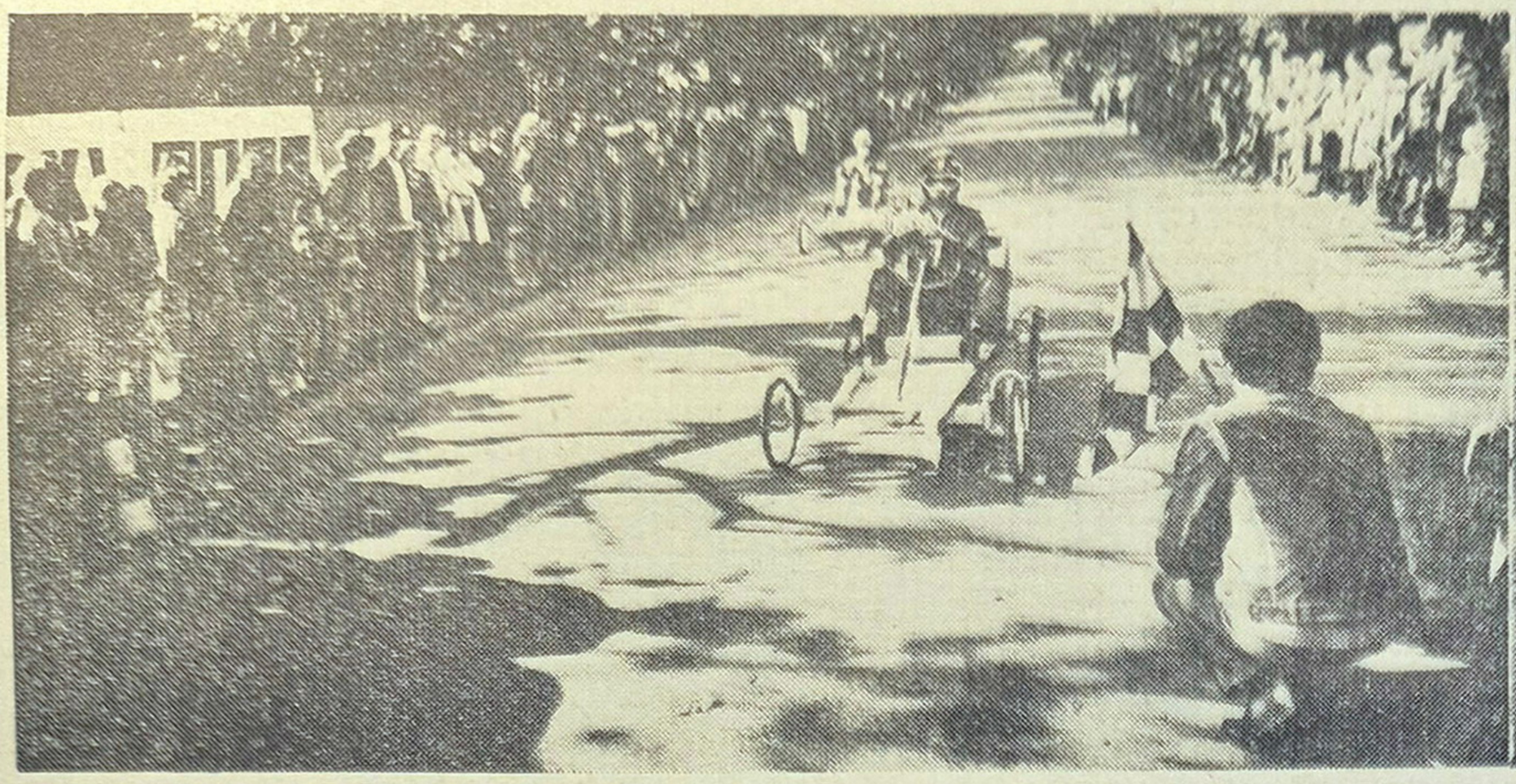

Za chwilę meta. Tysiące warszawiaków przygląda się zmaganiom zawodników. Linię mety mija właśnie Zbyszek Lelewicz z Kędzierzyna, zdobywca II miejsca — Formuła B.

Minikar za... 80 groszy, który zbudowali Kuba Rozciszewski i Witek Sidorowicz.

C. d. ze str. 1

Z wizytą w FSO

PIERWSZYM PUNKTEM minikarowej przygody było zwiedzanie Warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych, „przymiarka" do kierownicy prawdziwego Fiata. Potężne hale produkcyjne. Huk tysięcy maszyn. Na wolno posuwającej się taśmie dziesiątki Fiatów. Setki robotników. Każdy z nich wykonuje odrębną czynność: przykręca jedną śrubę, jeden element pojazdu. Rodzi się kolejny, zaliczany do najwyższej klasy światowej, elegancki samochód osobowy — Polski Fiat 125P.

Minikarowcy są bardzo zainteresowani produkcją, walorami wozu. Być może, za kilka lat zmienią kierownicę: z minikara przesiądą się do samochodu. Pytania nie mają więc końca. Po zwiedzeniu fabryki wszyscy zawodnicy odbyli niezwykły rajd na Polskim Fiacie prosto z taśmy. Jazda z prędkością 140 km/godz. na specjalnym torze, w różnych warunkach, pozostawia niezapomniane wrażenia. A później, w sali kinowej FSO, ciekawy film o sukcesach polskiego samochodu na międzynarodowych imprezach, spotkanie z dyrekcją Zakładu. Każdy z uczestników I Ogólnopolskich Zawodów Minikarów otrzymuje na zakończenie spotkania drobne upominki, które ufundowało kierownictwo FSO.

Przygotowania do zawodów

JEST SOBOTNIE POPOŁUDNIE. Na minikarowym parkingu, w Agrykoli, Komisja Techniczna przeprowadza przegląd pojazdów. Mierzy parametry, dzieli minikary na klasy. Do najbardziej zdenerwowanych należą: Kuba Rozciszewski i Witold Sidorowicz. Ich minikar długo bada Komisja, zgłaszająca zastrzeżenia do układu kierowniczego wychodząc z założenia, że chłopcy w czasie jazdy będą mieli trudności w opanowaniu pojazdu. Podszas próbnej jazdy, jaką im zarządzono, obaj kierowcy radzili sobie wyśmienicie i... przełamali wszelkie wątpliwości.

— Nasz pojazd jest niezwykle prosty — mówią uradowani minikarowcy z Warszawy. Gwoli prawdy musimy przyznać, że na jego budowę wydaliśmy... 80 groszy! Tyle bowiem kosztował zawias do nożnego hamulca zrobionego z... klepki od podłogi. Resztę części znaleźliśmy na strychu i w piwnicy.

Nie wszyscy zawodnicy są posiadaczami Kart Rowerowych, toteż dla nich przewidziany jest specjalny sprawdzian ze znajomości przepisów ruchu drogowego. Tylko pomyślne zdanie egzaminu zagwarantuje im start w zawodach. Funkcjonariusze MO są nieubłagani.

— To nie jest takie trudne — wyjaśnia uśmiechnięta Bożena Gryz. — Całkowita odpowiedź musiała się zmieścić w określonym limicie czasu. Udało mi się, odpowiedź była bezbłędna...

Pani porucznik Elżbieta Bek, ta sama, która kierowała ruchem drogowym w Tokio, podczas Olimpiady, jest także zadowolona z przebiegu egzaminu. Wszyscy zawodnicy są więc dopuszczeni do startu.

Wielkie emocje

NIEDZIELA. Od samego rana tłumy warszawiaków podążają w kierunku ulicy Agrykola. Każdy chce być świadkiem tego niecodziennego widowiska, którego organizatorami są Główna Kwatera ZHP, „Kalejdoskop Techniki", oraz „Świat Młodych". Minikary sprawdzone przez Komisję Techniczną stoją gotowe do startu. Po chwili wszystkie pojazdy zostają wciągnięte przez milicyjne motocykle na górę. Zaczyna się próbny zjazd. Minikary idealnie pokonują bramki. Bez kolizji, bez kraks. Zawodnicy wykazują duże opanowanie i zarazem wolę walki.

Pierwsza konkurencja. Startują minikary Formuły A. Sędzia daje znak. Rozbieg na przestrzeni 10 metrów i już dwa pojazdy opatrzone numerami 1, 3 pomknęły w dół. Za kierownicami Wojciech Popławski i Kazik Blaszczyk, reprezentanci Raciborza. Jednakże nerwy zawodzą. Chłopcy popełniają błędy przy mijaniu bramek i w efekcie nie dojeżdżają do mety. Zabrakło prędkości. W kolejnym przejeździe Andrzej Kobiela z Warszawy i Wiesław Nerc z Ostrowca Świętokrzyskiego. „Koło w koło" pokonują przeszkody i wśród aplauzu publiczności wpadają niemal równocześnie na metę. Wygrywa Andrzej o 0,1 sekundy przed rywalem! Ale oto na starcie staje Andrzej Rębacz (jego minikar zdobył nagrodę za najlepszą konstrukcję) i Piotr Kobylecki — obaj z Warszawy. Andrzej jest wyraźnie lepszy od przeciwnika i rezultatem 1,10 minut ustanawia rekord toru, staje się kandydatem nr 1 do zwycięstwa w swojej kategorii.

W wyścigach Formuły B zdecydowany sukces odnosi Andrzej Szymaniuk ze Szkoły nr 17 w Warszawie. Drugie miejsce wywalcza Zbigniew Lelewicz z Kędzierzyna.

Podczas finałowych zjazdów Andrzej Rębacz i Andrzej Szymaniuk raz jeszcze udowodnili wyższość nad swoimi przeciwnikami i tym samym zajęli pierwsze miejsca w swoich kategoriach. Oni też otrzymali główne nagrody i puchar, który wręczył Naczelnik ZHP, hm. PL Stanisław Bohdanowicz.

Ale pokaz prawdziwej jazdy dali nam nasi czechosłowaccy gości Jiri Śperka i Lenka Prikowa jadą wyśmienicie. Ich czasy są daleko lepsze od naszych zawodników. Nic dziwnego Lenka i Jiri startują już piąty rok, a ich minikary posiadą pneumatyczne koła opatrzone bębnowymi hamulcami.

Za rok następna impreza. Ale kto chce w niej startować, musi już dziś rozpocząć budowę nowoczesnego minikara! Redakcja oczekuje na Wasze listy, będziemy zawsze służyć pomocą. A więc zabieramy się do pracy do spotkania za rok!

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: K. Adamowski

Dziękujemy!

● W imieniu zawodników i organizatorów I Ogólnopolskich Zawodów Minikarów serdecznie dziękujemy: SFO — Żerań, Centrali „Społem", Wydawnictwu Czasopism Technicznych NOT, Stołecznemu Komitetowi Akcji „Stop! Dziecko na drodze", Centralnej Składnicy Harcerskiej, PZU za ufundowanie licznych i atrakcyjnych nagród. Funkcjonariuszom MO ze Stołecznego Wydziału Komendy Ruchu Drogowego, działaczom Automobilklubu Warszawskiego, ekipie „Auto Service" FSO — za wydatną pomoc w organizacji zawodów.

Kolejność zajętych miejsc i rozdział nagród w I Ogólnopolskich Zawodach MINIKARÓW

FORMUŁA A

I nagroda — Andrzej Rębacz — Warszawa SP. 2 — radio „Ewa".
II nagroda — Andrzej Kobiela — Warszawa — S.P. 17 — zegarek.
III nagroda — Wiesław Nerc — Ostrowiec Św. — gra „Wyścigi".
IV nagroda — Marek Kotowski — Warszawa SP. 17 — „Elektrohobby".
V nagroda — Piotr Kobyłecki — Warszawa SP 17 — upominki z CSRS.
VI nagroda — Tomasz Jankowski — Sopot — upominki z CSRS.
VII nagroda — Bożena Gryz — Ostrowiec „Społem" — upominki z CSRS.
VIII nagroda — Marek Kosznik — Sopot — upominki z CSRS.
IX nagroda — Jarosław Gryz — Ostrowiec „Społem" — upominki z CSRS.
X nagroda — Roman Procajło — Racibórz — upominki z CSRS.
XI nagroda — Kuba Rozciszewski — Warszawa Szk. Muz. upominki z CSRS.

FORMUŁA B

I nagroda — Andrzej Szymaniuk — Warszawa SP 17 — aparat „Start".
II nagroda — Zbigniew Lelewicz — Kędzierzyn — zestaw piłek.
III nagroda — Romuald Rurkowski — Ruda Śl. — kolejka elektryczna.
IV nagroda — Marek Manka — Piekary Śl. — lutownica.
V nagroda — Kazimierz Miller — Ruda Śl. — upominki z CSRS.
VI nagroda — Jan Sordyl — Andrychów — upominki z CSRS.
VII nagroda — Mario Stawikowski — Rawicz „Społem" — upominki z CSRS.
VIII nagroda — Marek Pielech — Kędzierzyn — upominki z CSRS.
IX nagroda — Piotr Gruszka — Warszawa SP 17 — upominki z CSRS.
X nagroda — Przemysław Szwarc — Rawicz „Społem" — upominki z CSRS.
XI nagroda — Wiesław Dzieszkowski — Inowrocław — upominki z CSRS.
XII nagroda — Jan Paluch — Racibórz — upominki z CSRS.

NAGRODY SPECJALNE ZA NAJLEPIEJ WYKONANĄ KONSTRUKCJĘ:

Andrzej Rębacz — duży zestaw narzędzi; dla jedynej zawodniczki — Bożeny Gryz — korale; ZA NAJPROSTSZĄ KONSTRUKCJĘ — Witold Sidorowicz i Kuba Rozciszewski — strug, piła.

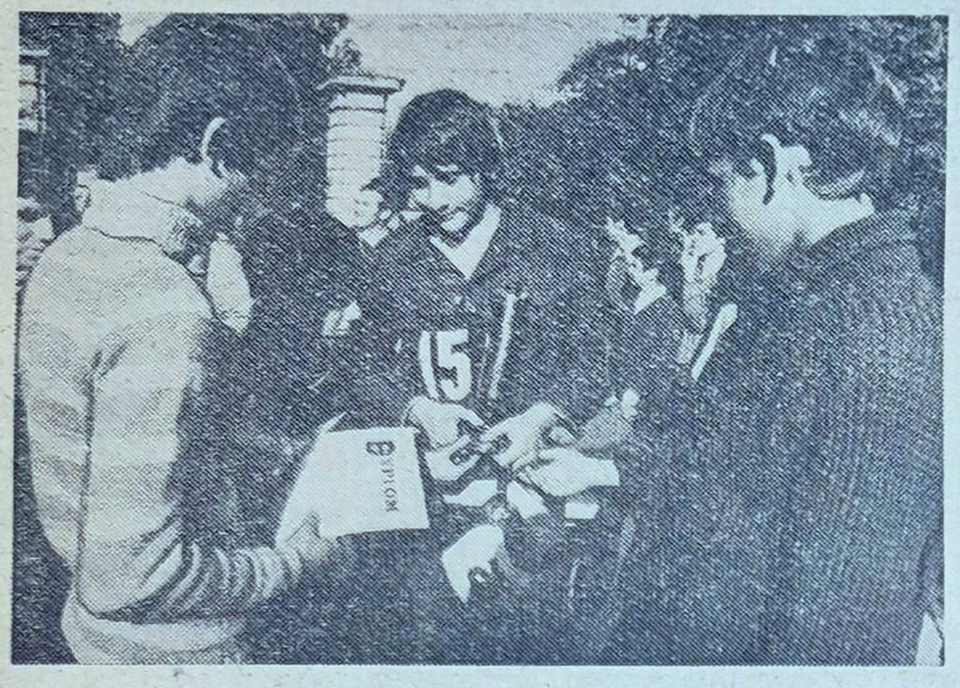

A oto zdobywca pucharu Andrzej Szymaniak ze Szkoły Podstawowej nr 17 (Warszawa) w otoczeniu kolegów.

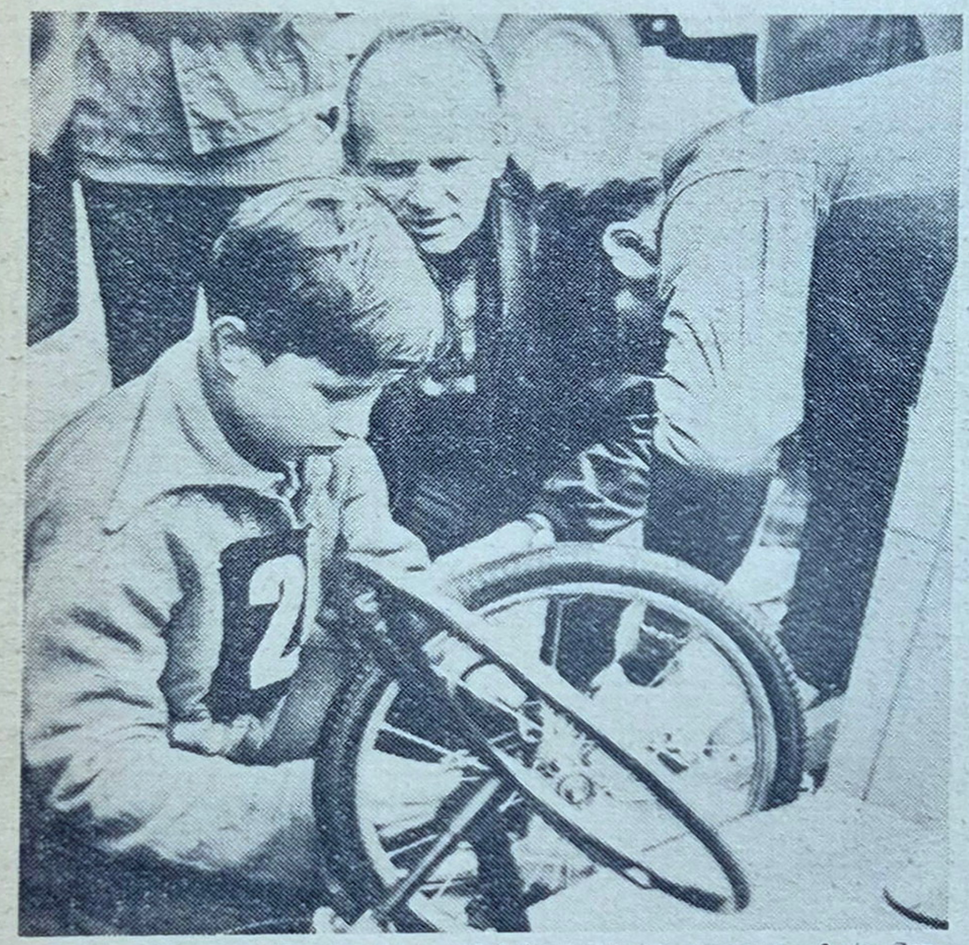

Janek Paluch z Raciborza musiał korzystać z pomocy „Auto Service". Szybka i sprawna pomoc mechaników z ISO sprawiła, że minikar Janka już po chwili był gotów do następnego zjazdu.

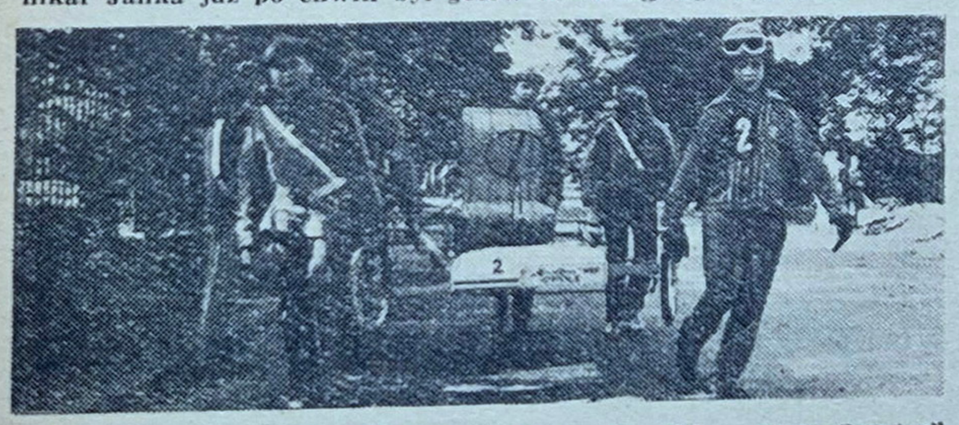

Bywało i tak, że pojazd trzeba było znosić. Ekipa „Auto Service" będzie miała sporo roboty.

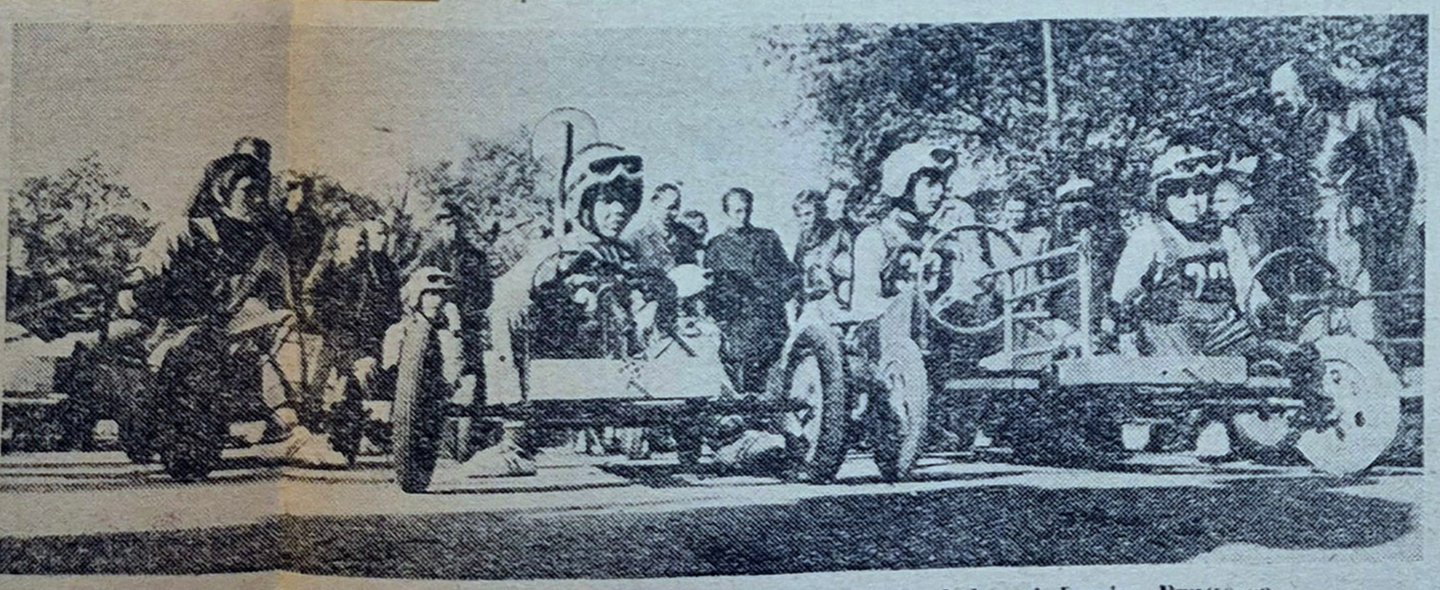

Zawodnicy czechosłowaccy przed pokazowym startem. Pierwsza od lewej Lenka Prnkowa.

DZIEWCZĘTA, BĄDŹCIE ODWAŻNE!

— mówi OLA KORBUT, potrójna medalistka z Monachium

C. d. ze str. 1

Prawdę mówiąc wyglądałam wtedy bardzo niepozornie: byłam chuda, niska... Moje koleżanki, rówieśnice, szybko prześcignęły mnie na gimnastycznych sprawdzianach, a kierownik sekcji powiedział: „Z ciebie, dziewczynko nigdy nie wyrośnie dobra gimnastyczka".

Cóż było robić! Wypisałam się z sekcji, ale gimnastyki nie rzuciłam. Uparcie ćwiczyłam na lekcjach wf w szkole. A kiedy na miejskich zawodach trzeba było wystawić gimnastyczną reprezentację naszej szkoły, przypomnieli sobie o mnie, że „Ola coś tam umie...".

Na tych zawodach starałam się oczywiście wypaść jak najlepiej. W jury sędziowskim zasiadała Helena Wołczecka, mistrzyni olimpijska. W czymś bardzo jej się spodobałam i sama zaczęła się od tamtej pory mną zajmować. Po roku przekazała mnie pod opiekę zasłużonego trenera ZSRR, Renalda Iwanowicza z Knysza. Z nim przygotowywałam się do Olimpiady, pierwszej w moim życiu. Z nim również będę się przygotowywała i do następnej.

Przez cały czas wydawało mi się, że najtrudniejsze, co mnie czeka to zwyciężyć na Igrzyskach Olimpijskich. Ale kiedy wręczono mi medale zrozumiałam, że stać się mistrzynią jest bardzo trudno, ale o wiele trudniej jest nią być.

Teraz wszyscy patrzą na mnie inaczej. Oczekują ode mnie jeszcze większej sztuki, wyższego poziomu. I teraz właśnie mnie każdy będzie chciał pobić, „przeskoczyć".

Pytanie drugie: **Jakie były najtrudniejsze elementy w programie występów gimnastycznych, które razem z trenerem przygotowaliście na Olimpiadę?**

— Najwięcej męczyliśmy się z ćwiczeniami wolnymi. Bez końca razem z Renaldem Iwanowiczem wprowadzaliśmy jakieś poprawki. A mimo tego mój program cały czas nie miał „rąk ani nóg". Ćwiczenia nie pasowały do mojego charakteru, do moich ruchów. Wtedy wezwaliśmy na pomoc choreografów.

Na Puchar ZSRR w gimnastyce przygotowaliśmy „Lot trzmiela". Za to właśnie ćwiczenie dostałam 9,6 punkta. Wygrałam Puchar. Ale mimo tego „trzmiel" to nie było jeszcze to. Poszukiwania doprowadziły w końcu do stworzenia „Szaławiły". Z tym właśnie programem pojechałam do Monachium.

Prorokowaliśmy zwycięstwo na równoważni, na poręczach. Ale w ćwiczeniach wolnych?... Nikt nie przewidywał, że i tutaj oczekuje mnie nagroda.

Jeśli chodzi o moje salto na równoważni to nie uważam, że jest ono zbyt trudne. Co prawda początkowo ten element w naszej szkole gimnastycznej wykonywałam nie ja, a moja przyjaciółka, Larysa Pirogowa. I ona mnie zdopigowała. „Jeśli Larysa może, to znaczy, że i ja też" — pomyślałam.

Pytanie trzecie: **Jak według ciebie można stać się dobrą gimnastyczką?**

— Trudno jest dawać jakieś rady. Jeśli chcecie, mogę powiedzieć, jak ja to robiłam.

Jeszcze w dzieciństwie chciałam dorównać chłopcom w zwinności, w sile, a co najważniejsze — w odwadze. Mnóstwo dziewcząt oglądających pokazy gimnastyczne zachwyca się urodą zawodniczek, ich lekkością, delikatnością. I na pewno nawet nie podejrzewają, że te kruchutkie dziewczęta mogą być tak wytrwałe i odważne.

Każde zawody — to walka, w której zwyciężają nie tylko umiejętności, ale i charakter.

Na wielu treningach na przykład, spadałam z poręczy. Było mi wstyd, a uderzenia też porządnie bolały. Zaczęłam się wtedy tych poręczy bać. I trzeba było strach przezwyciężyć! Po piętnaście, po dwadzieścia razy pod rząd wykonywałam na „przeklętym" przyrządzie bardziej złożone ćwiczenia. „Odważniej!" — podpowiadam sama sobie.

I teraz też w trudnych chwilach mówię sobie: „Odważniej!"

WIACZESŁAW MOROZOW
„Pionierska Prawda"
Foto: autora

TELEFON ZAUFANIA

14 STANISŁAWA PLATÓWNA Rys. J. Rocki

DLACZEGO tak trudno poruszyć ręką? Dlaczego głowa jest ciężka i pęka z bólu? Wyschnięte wargi, skołowaciały język, w ustach wstrętny, gorzki smak. Dlaczego?

Wreszcie udaje się unieść dłoń, palce sztywno, niezgrabnie suną po czymś szorstkim, natrafiają na zimną, twardą przeszkodę. Rozewrzeć powieki, spojrzeć, zobaczyć. Jest coś szarego nad głową...

To jest izba. Nie pokój a właśnie izba, brudna, zaniedbana. Dawno nie myte okna, jedna szyba zaklejona papierem, na parapecie jakieś graty. Na środku stół, obok kulawy stołek, wyplatane krzesło, wygnieciony obity spłowiałym, niegdyś zielonym aksamitem fotel. Pod ścianą stos książek i gazet. Na gwoździach jakieś łachy. W kącie firanka na drucie, trochę uchylona, ukazuje żelazny piecyk z długą rurą.. Na płycie garnki, obok wiadro, miednica na stołku.

Wzrok wędruje od jednego przedmiotu do drugiego. Gdyby nie ten przejmujący ból głowy, można by usiąść, wstać, rozejrzeć się. Nie, lepiej leżeć spokojnie. Łóżko jest nawet porządne, żelazne z mosiężnymi gałkami, wygodne choć pewno bardzo stare. Dziś już nikt nie produkuje podobnych łóżek. Pod głową mała poduszka, na nogach szorstki, brązowy koc. Wzrok wędruje ku oknu. Trochę pojaśniały brudne szyby, tak, to słońce!

Coś szeleści za odrapanymi drzwiami, słychać ciężkie szuranie, piszczą nie nasmarowane zawiasy. Ktoś idzie.

Prędko, zamykać oczy, udawać śpiącego. I tak trzeba będzie wyjaśniać, tłumaczyć, opowiadać...

Przez przymrużone rzęsy można obserwować. Drzwi otwierają się i do wnętrza wchodzi jakoś niezgrabnie, bokiem wysoka, mocno przygarbiona postać. Przez chwilę widać tylko plecy odziane w zniszczoną kufejkę i ręce obciążone mnóstwem zawiniątek. To mężczyzna, bardzo stary mężczyzna. Ale nie jest sam. Coś mówi... Do kogo on przemawia tak czule, tak miękko? Nikogo nie widać. Ach, coś białego smyrgnęło pod stół. To kot. Teraz podszedł do starego człowieka, ociera się przymilnie o jego nogi, mruczy, potem siada i z wielkim zapałem zaczyna lizać sobie prawą łapę.

— Widzisz go, jaki porządny — mruczy stary układając na stole przyniesione paczki — tak, tak, masz rację Maciusiu, przed śniadaniem trzeba się umyć. Czekaj, zaraz dostaniesz swoją porcję. Nie udawaj, że cię nie interesuje, przecież po to tylko przyszedłeś, co? Znam ja cię, łakomczuchu!

Z przepaścistej kieszeni kufejki wylania się litrowa butelka mleka. Stary odpieczętowuje flaszkę i nalewa biały płyn. Po chwili słychać cichutkie mlaskanie, kot przysiadł nad miseczką i pije przymrużywszy oczy z rozkoszy.

— Dobre mleko, co? — mruczy stary rozwijając niezgrabnie przyniesione paczki. — Pij, pij! My też będziemy dzisiaj jedli dobre śniadanie, mleko, bułki z masłem, jajka. No co tak wytrzeszczasz gały? Dziwisz się, że powiedziałem — my? Głupi jesteś, nic nie widzisz poza swoją porcją mleka. No popatrz, popatrz, kto tam leży na łóżku? Acha, dziwisz się. No pewno, to coś niezwykłego, prawda? Stary wariat ma dziś gościa, wprawdzie gość jeszcze śpi, ale wnet się obudzi. Dostanie gorącego mleka, dużo mleka, to mu dobrze zrobi, przemókł, zmarzł, może się przeziębić. A potem bułkę z masłem i jajecznicę. A może wolałby sadzone? A może na miękko? Jak myślisz Maciusiu, co będzie lepsze — jajecznica czy sadzone?

Kot oblizuje się nad pustą już miską i zaczyna pomrukiwać z zadowolenia. Stary krząta się bezustannie, wyciąga z kąta arkusz białego papieru, nakrywa nim stół.

— Będzie wytwornie, prawda Maciusiu? — zagaduje do kota — dobrze, że mam dwa garnuszki i dwa talerzyki, tylko obrusa ani, ani... To jakiś delikatny chłopak, na pewno w domu jada na obrusie, elegancko, na stole stoją kwiaty, porcelana błyszczy, pachnie kawa... Wiesz Maciusiu, że ja kiedyś tak samo... Czekaj, muszę zobaczyć, czy nasz gość się nie obudził.

Skrzypi podłoga, słychać ostrożne stąpnięcia, ciężki, świszczący oddech.

— Śpi, Maciusiu, śpi sobie smacznie. Niech śpi, niech odpoczywa, poczekamy na niego ze śniadaniem. Biedaczek! Był taki sponiewierany, mokry, obłocony. Dobrze, że sen mam lekki, że usłyszałem... okropnie stękał i jęczał. Gdyby poleżał na tym deszczu i zimnie, zapalenie płuc gotowe. Czekaj, zobaczymy, czy nie ma gorączki... Szorstka dłoń na czole, twarde palce muskają policzek, odsuwają opadnięty kosmyk włosów.

— Nie nic mu nie będzie. Wiesz Maciusiu, dlaczego on tak twardo śpi? Za dużo wypił! Kiedy w nocy niosłem go do domu, poczułem od niego alkohol. Dziwne, nie? Chłopaczek delikatny, inteligentny, to widać. Pewno nieprzyzwyczajony... Więc w takim razie dlaczego pił? Jak myślisz Maciusiu? To przecież nie łobuz, nie chuligan. Leżał w samych spodniach i koszuli. Ktoś zdjął z niego marynarkę, płaszcz, buty... Kto to zrobił? Ciekawe... Nie Maciusiu, o nic nie będziemy pytali. Zechce, sam powie, a nie powie, też dobrze. Nie obchodzą nas cudze sprawy, prawda? Chodź, przyniesiemy tymczasem wody.

Znów skrzypią przeraźliwie otwierane drzwi, kroki oddalają się, cisza.

Teraz dopiero można wszystko zrozumieć, wraca pamięć, wracają zdarzenia minionej nocy.

... cmentarz, grób Ponurego, zawiniątko ukryte w starannie wykopanej jamie, jakieś cienie czające się w zaroślach, bójka, szamotanina, ktoś wykręcił mu ręce, ktoś drugi podciął nogi, potem niesiono go długo, dokąd, nie wiadomo, widział tylko niebo nad sobą, słyszał szum płynącej w dole rzeki, potem była jakaś szopa, worki po cemencie, całkiem wygodnie siedział na tych workach, tamci otworzyli butelkę, nie widział w półmroku ich twarzy, pili i jemu podsunęli flaszkę, nie miał ochoty pić, śmiali się, zmuszali go do przełknięcia paru łyków, to było wstrętne, najtańsze wino. Potem przyszli dwaj inni, coś mówili szeptem, wszyscy się śmiali, mieli nową butelkę, znów pił, trochę ze strachu, trochę dlatego, że na wszystko machnął ręką, a niech tam, niech już będzie to najgorsze. Wreszcie stało się z nim coś dziwnego, najpierw było wesoło, lekko, potem w głowie zaczęło się mącić, w uszach szum, nogi jak kłody, wypchnęli go z szopy, znów gdzieś prowadzili, wlekli, bo się zataczał, popychali. Poczuł przejmujące zimno, upadł, a potem był już tylko cudowny chłód kropli rozpryskujących się na rozpalonej twarzy, śniła mu się fontanna w pięknym parku, róże kwitnące w wodzie, dlaczego w wodzie, przecież róże nie...

Skrzypią drzwi, wchodzi stary człowiek, niesie wiadro z wodą, przed nim postępuje godnie biały kot z uniesionym w górę ogonem.

— Maciusiu, stary grzmot ze mnie, nie uważasz? Jedno małe wiaderko, a i to zadyszka łapie. To z papierosów, wiesz? Eee, co ty tam wiesz, nie paliłeś przecież nigdy, prawda? No i dobrze, najgorzej się przyzwyczaić...

Tego nie można słuchać bez uśmiechu, więc nie ma co udawać senności, trzeba otworzyć oczy, unieść głowę i powiedzieć zwyczajnie, jakby nigdy nic:

— Dzień dobry panu.

C.d.n.

„LEŚNA OPOWIEŚĆ"

„...Paweł, żebyś ty wiedział jak ja ci zazdroszczę takiego życia. Tak bym chciał choć kilka tygodni tam u was posiedzieć. Ale nie można... Paweł, życzę ci z całego serca, żeby twoje marzenia spełniły się i abyś został leśniczym. Na tym kończę swój list, żegnaj..."

Przyjaciel

Do Pawła Misiudy

„...Chciałabym zostać leśniczym, tak jak ty. Ale czy dziewczyna może?" — pyta Julitta z Wrocławia.

„...Jeśli w ogóle istniejesz, napisz do mnie..."

prosi Edek z Gozdowa

Paweł Misiuda istnieje naprawdę. W tej chwili jest już uczniem szkoły podstawowej w Lutowiskach. Obiecał, że na wszystkie listy odpisze, ale prosi o cierpliwość.

Również o cierpliwość proszą uczniowie ze szkoły w Stuposianach. Jest ich tylko 25, a listów z całej Polski przyszło ponad 200. Chcą więc za pośrednictwem „Świata Młodych" podziękować wszystkim ofiarodawcom książek i pocztówek. Postarają się odpisać na listy jak najszybciej.

(wj)

Foto: W. Juzwik

Tunel pod kanałem

LA MANCHE

W gazetach francuskich i angielskich znowu zaczęły się pojawiać artykuły o budowie tunelu pod kanałem La Manche. Sprawa stara — bo już od przeszło 200 lat zarówno Francuzi, jak i Anglicy myślą o stworzeniu stałego połączenia między kontynentem a Wielką Brytanią.

Od 15 lat budowa tunelu zaczęła stawać się realniejsza, bowiem do dyskusji włączyli się inżynierowie i finansiści. Zajmujący się tą kwestią dziennikarze zdążyli jednak w czasie tej zupełnie na serio prowadzonej dyskusji uczonych, projektantów, inżynierów i ekonomistów obliczyć, ile przepłynęło wody przez kanał i co najśmieszniejsze — udowodnić, że można byłoby suchą nogą przejść z Francji do Anglii, gdyby tylko można było wrzucić do kanału wszystkie sprawozdania z tychże dyskusji. Wyczerpał się też dziennikarzom zapas różnych dowcipów i znowu sprawa budowy tunelu zeszła nawet z ostatnich stron dzienników. Ostatnim dowcipem dziennikarzy jest wcale nie śmieszne obliczenie, z którego wynika, że narady różnych komisji, dyskusje i projekty zdążyły już pochłonąć 10 milionów franków. A tunelu jak nie było, tak nie ma. I tylko optymiści przypuszczają, że wreszcie w 1980 roku nastąpi otwarcie tunelu.

Skąd te wszystkie kłopoty i opóźnienia? Każdy przecież zdrowo myślący człowiek teraz i 15 lat temu widział sens i konieczność budowy stałej przeprawy przez kanał La Manchę. Wiadomo bowiem, że transport wodny nie daje już rady i nie będzie mógł zaspokoić potrzeb. Rośnie liczba turystów przeprawiających się w obie strony, rozszerza się wymiana towarowa między Wielką Brytanią i państwami na kontynencie. Kanał już jest tak zatłoczony, że przepływające przezeń statki zachowywać muszą maksimum ostrożności. Każdego dnia przez kanał przewija się ok. 800 statków. A do tego dochodzą jeszcze kaprysy morza — sztormy i silne wiatry rujnujące wszelkie grafiki rejsów.

W 1957 roku, kiedy to postawiono angielskim i francuskim grupom roboczym pytanie: — „Czy potrzebna jest budowa stałej przeprawy przez kanał?" — wszyscy zgodnie odpowiedzieli „tak". Ale na drugie pytanie: „Czy budować most nad kanałem czy tunel pod kanałem? — potrzeba było już 7 lat. Przez ten czas bowiem zwolennicy tunelu przekonywali zwolenników mostu, ci zaś swoich przeciwników. Wreszcie w 1964 roku pełnomocne komisje Wielkiej Brytanii i Francji przedstawiły swój werdykt: — należy zbudować tunel. Wydawało się, że teraz sprawa ruszy z kopyta i w 1969 roku przeprawa będzie gotowa. Nic podobnego, na drodze do realizacji „największej budowy XX wieku" wyrosły nowe przeszkody.

Trzeba było najpierw ustalić do jakiego rodzaju transportu ma być zbudowany tunel — kolejowego czy samochodowego. I znowu wielomiesięczne dyskusje, w których zwycięstwo odnieśli „kolejarze". Eksperci udowodnili, że budowa tunelu do transportu kołowego byłaby 4 razy droższa, a przepustowość znacznie mniejsza. Do tego doszły jeszcze takie sprawy, jak np. oczyszczanie powietrza ze spalin.

Po tych wszystkich „bojach" w najbliższym czasie ma być wreszcie podpisana umowa między Francją i Wielką Brytanią o budowie tunelu. Jeżeli do tego faktycznie dojdzie, to być może już w 1980 r. pod kanałem La Manche przejadą pierwsze pociągi.

Szczegóły techniczne tunelu

JEGO DŁUGOŚĆ wynosić będzie 52 km. Składać się on będzie z trzech oddzielnych rur — tuneli, łączonych ze sobą poprzecznymi tunelami. Przechodzić będzie około 35 m pod dnem kanału. Dwa zewnętrzne ciągi przeznaczone zostaną dla pociągów elektrycznych, środkowy zaś — do technicznej obsługi podwodnej trasy. Pociągi kursować będą z prędkością 140 km/godz. Tak więc co 3 minuty mogą wyruszać z Francji i z Wielkiej Brytanii pociągi. Samochody transportowane będą w specjalnie w tym celu zbudowanych wagonach. Czas przejazdu przez tunel — 31 minut. Czas podróży z Paryża do Londynu — 2 godz. 40 min. W pierwszym roku eksploatacji powinno przez tunel przejechać 12 mln pasażerów i 7—8 mln ton towarów. (b)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LABIRYNT

Wskażcie drogę kota, który ma zamiar złapać myszkę.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej „Spróbuj rozwiązać".

Za dobre rozwiązania redakcja rozlosowuje bony książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpowiada na listy zawierające tylko zadania rozrywek umysłowych.

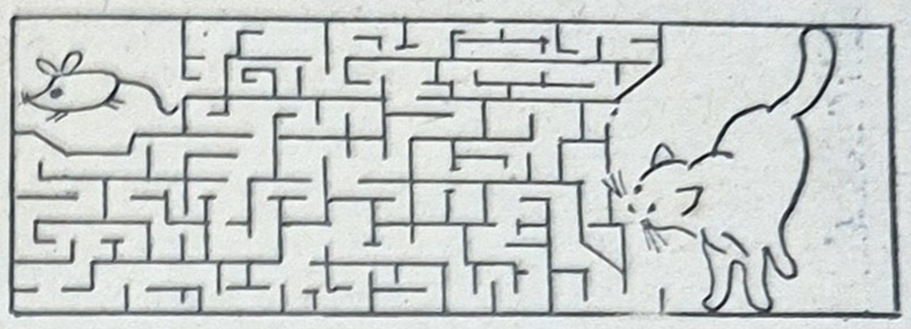

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 73 (2169)

Bliźnięta, „Więcej warta jest przyjaźń jednego człowieka rozumnego, niż wszystkich głupców".

(1. spóźnienie, tramwaj, dyżurny, więzień, chłopak, mgła, 2. mięsień, Żmudź, łamigłówka, rajtuzy, pochodnia).

Za dobre rozwiązanie zadania bony książkowe wylosowali:

1) **Mirosław Blatkiewicz** — Gorzów Wlkp., 2) **Bogdan Chmielewski** — Bonisław, 3) **Waldemar Cygan** — Łęczna, 4) **Dorota Czaja** — Nowe Osiedle 5) **Barbara Gaca** — Kraśnik Fabryczny, 6) **Mira Jaworska** — Bolesławiec, 7) **Lidia Mroncz** — Oświęcim, 8) **Jarosław Rogalski** — Płock, 9) **Jadwiga Rutkowska** — Bronisławów, 10) **Wojciech Zarzecki** — Gdynia.

Dziś specjalnie na życzenie Czytelników

Dean Reed

LIDIA PIECHOCKA z Kielc donosi nam, że „wspólnie z koleżanką założyłyśmy album poświęcony Dean Reedowi, bo jesteśmy zafascynowane działalnością tego człowieka".

Podobnych listów przyszło ostatnio do redakcji bardzo wiele. O fotos tego pieśniarza proszą m. in.: Ania Kisielewska z Płocka, Ala i Bogusia z Sochaczewa, Ania Rogala z kol. Miętne, Jadzia Jakubas z Krakowa, Krysia, Janka, Basia, Ewa i Zbyszek z Bytomia, Hala Dudzińska z Kaszowa, Małgosia Handzlik z Kętów, Danusia z Tych, Ania, Bogna, Danka, Ewa i Jadzia z Łodzi. Nie możemy niestety wymienić wszystkich nazwisk. Spełniamy jednak Wasze prośby i zamieszczamy najnowsze zdjęcie Dean Reeda.

„Wyjeżdżam teraz do Meksyku, gdzie wspólnie z amerykańską aktorką Jane Fonda wezmę udział w manifestacji o prawa narodów Ameryki Łacińskiej, przeciw imperialistom amerykańskim. Wkrótce też czeka mnie praca w filmie włoskim i udźwiękowienie filmu niemieckiego (NRD) o znanym rewolucjoniście chilijskim. Myślę, że w przyszłym roku przyjadę ponownie do Polski, bo śpiewać dla takiej wrażliwej publiczności jak Wasza to ogromna satysfakcja" — powiedział mi w Sopocie Dean Reed i niniejszym przekazuję Wam jego słowa.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 3976 A-50

COŚ DLA FOTOAMATORÓW

Walne zgromadzenie filmy „Polaroid" przez dłuższy czas wiwatowało na cześć spokojnego, 62-letniego mężczyzny siedzącego na okrągłym podwyższeniu niby król na tronie. Kim był ten pan, czym się zasłużył? Wynalazcą pierwszej kamery Polaroid i założycielem firmy pod tą samą nazwą. Przyczyną zaś tej owacji był kolejny wynalazek, który zrewolucjonizował amatorską fotografię barwną. Wynalazcą tym był Edwin H. Land.

„Po dzisiejszym dniu fotografia kolorowa nie będzie już tym, czym była dotychczas" — powiedział Land. W słowach tych nie było przesady. Nowy aparat fotograficzny Landa nazwany został „Aladdin".

KOLOROWE FOTOGRAFIE NA POCZEKANIU

Jest to jednoobiektywowa lustrzanka z ogniskową obiektywu 2,8 mm. Jej wymiary są niewielkie: 18 x 10 x 2,5 cm, z łatwością więc mieści się w kieszeni.

Czynności fotografującego są ograniczone do absolutnego minimum. Musi on jedynie wycelować obiektyw na fotografowany przedmiot i nacisnąć guzik. Aparat zaopatrzony jest w lampę błyskową, która funkcjonuje automatycznie. Oczywiście lampa podświetla fotografowany przedmiot tylko wtedy, gdy oświetlenie jest niedostateczne. Czasem naświetlenia (długością ekspozycji) „rządzi" 260 tranzystorów; tyle półprzewodników mieści układ elektroniczny, kierujący fotografowaniem.

Laboratorium w... aparacie

W niecałe 1,2 sekundy po naciśnięciu migawki zdjęcie jest gotowe. Proces wywoływania i utrwalania zdjęcia odbywa się w zdumiewający sposób, który zresztą jest pilnie strzeżony tajemnicą całego wynalazku. Fotografujący nie widzi żadnych chemikaliów, negatywów, czy papierów fotograficznych. Widzi natomiast gotowe odbitki formatu 7,5 x 7,5 cm, wysuwające się z aparatu. Początkowo są one szarozielone, ale po kilku sekundach pojawiają się kolory. W ciągu 2 minut kolorowe odbitki są już gotowe. Wygląda to wszystko na czarną magię, hokus-pokus.

Zdumiewająca jest również jakość odbitek, zarówno jeśli chodzi o ostrość, jak i o barwy. Zdaniem Landa, oddają one tak wiernie szczegóły, że można przez szkło powiększające oglądać na fotografii cienkie naczynia krwionośne na białkach oczu sfotografowanego człowieka. Jednorazowe załadowanie aparatu umożliwia zrobienie 10 zdjęć.

Konstrukcja osłonięta tajemnicą

Firma „POLAROID" nie ujawniła żadnych zdjęć ani rysunków nowego aparatu. Niemniej wścibscy dziennikarze podpatrzyli demonstrowany aparat i w tygodniku „Time" ukazał się jego rysunek. Rozłożony aparat wygląda jak gabinetowe pudełko papierosów z podniesionym wieczkiem.

Fotografujący ogląda lustrzane odbicie fotografowanego obiektu przez mały wziernik położony poza główną częścią aparatu. Z przodu, pod segmentem przypominającym mały, prosty aparacik dziecięcy, znajduje się szczelina, przez którą wysuwają się gotowe odbitki. W górnej części „Aladdina" wmontowana jest wymienna lampa błyskowa, z pięcioma żarówkami.

Spełnione marzenia

Zdaniem ekspertów najnowsza konstrukcja Landa przyniesie sporo kłopotów międzynarodowemu gigantowi aparatów i materiałów fotograficznych — koncernowi Kodak. Wprawdzie Kodak wprowadził na rynek nowy model maleńkiego aparatu „Instamatic", który można dosłownie nosić w kieszeni koszuli, ale daleko mu do rewelacyjnych własności „Aladdina".

Nowy aparat Landa jest realizacją jego wieloletnich marzeń o fotografowaniu, do którego jedyną potrzebną umiejętnością jest po prostu chęć zrobienia zdjęcia: „Mój aparat jest skomplikowany intelektualnie, ale niezwykle prosty operacyjnie. W przyszłości będzie on jeszcze mniejszy i jeszcze tańszy".

Pierwsze „Aladdiny" pojawią się w amerykańskich sklepach przy końcu roku. Mają one na początku kosztować 100—175 dolarów. Drogo, ale producenci zapewniają, że równocześnie z rozwinięciem masowej produkcji ceny będą niższe, tak, że aparat stanie się dostępny dla każdego. (b)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

PIEGI!!! Tego jeszcze nie było! Pewien bardzo zmartwiony zastępowy zastępu „Jeleni" pisze mi, że tragedią jego życia są piegi i prosi o jakieś skuteczne leki.

Przejąłem się problemem zastępowego „Jeleni" i poprosiłem o radę Naczelnego Redaktora. Oto, co mi odpowiedział:

— **Człowieku...** (tak właśnie powiedział, mimo że takim zupełnym człowiekiem przecież nie jestem) **...człowieku, chciałbym mieć twoje kłopoty** — następnie wręczył mi bardzo starą księgę lekarską, w której pod literą „P" jest napisane jak wół:

„PIEGI. Nie żadne piegi szpecą człowieka, lecz zły charakter". Jest to święta prawda! Nie tylko nie szpecą, ale według mnie zdobią! Na przykład w przypadku Rzepinki..

ZNAKI DLA DRAKI

Oto kolejne propozycje:

„Uwaga, BANDYCI"
— znak Piotrka Gruszki

„TYTUS" — znak rozweselający.
Przysłał Krzysiek Trzeciak.

✧

Klasa V Szkoły Podstawowej w Boguszach napisała do „Świata Młodych" bardzo miły list, w którym zobowiązuje się uroczyście coś dla mnie wyszperać. KLASO V — SZPERAJ! Na zapas dziękuję i czekam.

✧

„W wielu wyrazach można znaleźć twoje imię Rzepie..." — pisze w swym liście Andrzej Kurzępa. Jako przykłady Andrzej podaje takie wyrazy: *Trzepaczka, przepych, krzepa.* Jest to spostrzeżenie cenne! Proponuję zabawę w chowanego. Kto znajdzie najwięcej takich wyrazów?

✧

Na zakończenie wiersz-zagadka nadesłany przez Krzyśka Mazanka

Kierowca Fiata ma brata
Brat kierowcy Fiata nie ma brata.
Kim jest kierowca Fiata
Dla brata kierowcy Fiata?

No, to łamcie sobie głowę nad zagadką. Do zobaczenia za tydzień.

Wasz RZEP

— Nie drzyj się, zaraz ci oddam...

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Mój pies jest taki mądry, że jak wraca do domu to sam naciska guzik dzwonka...
— Phi, mój ma po prostu własny klucz.

Wyszperał Jurek Runo

— Kangur, proszę pani profesor, to jest takie zwierze australijskie. Ma na brzuchu kieszeń, do której chowa się w razie niebezpieczeństwa.

Wyszperał Mirek Mackiewicz

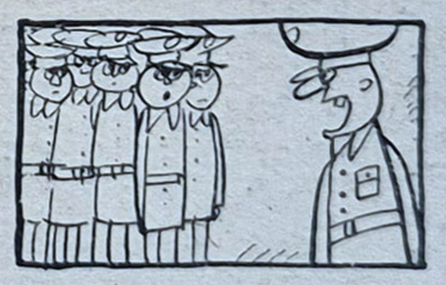

— Co to za zbiegowisko?!
— Ogłosili, obywatelu kapralu, że jest paczka dla Kowalskiego, ale nie powiedzieli dla którego...

Wyszperał Sylwek Siuta

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Mirek Mackiewicz

Pomysł nadesłał „M.G."